Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC
ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 1399 TELEFONU Nr 1399

Redakcya, administracya i ekspedycya: Kraków, Zwierzyniecka 10. codziennie otwarte od 11—1 w południe

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 20. | Kraków, 20 maja 1911. | Rocznik V.

Wolny handel i polityka ceł ochronnych.

W ostatnim czasie pojawiały się na łamach gazet polskich artykuły w obronie ceł ochronnych. Nie chcąc się wdawać w polemikę z agraryuszami, podajemy tylko pogląd na tę całą sprawę.

Podatki pośrednie, pobierane przez państwo, nie obarczają wszystkich w równej mierze, głównie ponoszą je gospodarczo słabsi. I tak rzecz ma się też z cłami. Wywołane przez cła podrożenie importowanych towarów zwalają kupcy w regule na kupujących, gdyż towary, wyprodukowane w kraju w dostatecznej ilości, nie są przedmiotem dowozu; importowane są tylko takie towary, których w obwodzie celnym albo wcale niema, albo też nie wystarczają do pokrycia potrzeb. Kupujący ponosi cło; pełni więc ono funkcyę podatku pośredniego; obciąża ubogich najbardziej, gdyż równa dla wszystkich kupujących kwota celna obciąża w stosunku do dochodu więcej ubogich niż bogatych.

Przez cła więc pociągnięto równie jak przez podatki pośrednie niższe warstwy ludności do datków na rzecz państwa, które nie odpowiadają jej dochodom. Z innej strony znów państwo korzysta z tej okazyi, by obejść kontrolę parlamentów. Dochody celne płyną bez przerwy do szkatuły państwa, bez względu na to, czy parlament budżet uchwalił lub nie.

Cła, mające na celu tylko to, aby państwu zapewnić dochody, nazywają się cłami finansowemi. Poza temi pobiera się od czasu powstania kapitalistycznego sposobu produkcyi jeszcze cła inne, które poza pierwszym powodem i to mają na celu, aby wpłynąć na rozwój gospodarczy kraju. Cło więc bywa nakładane na takie towary, które się wytwarzają w kraju, w takiej wysokości, że dowóz przez to podrożenie się nie opłaca. Te cła ochronne mają niedopuszczać konkurencyi wobec krajowej wytwórczości, z czego znów krajowi producenci ściągają wielkie zyski. Już w średniowieczu starały się miasta przez pobór akcyz bronić swoje cechy i swych kupców wobec konkurencyi innych miast. Kiedy po odkryciu Ameryki niezmierne ilości złota i srebra płynęły do Europy, kiedy kolonie zamorskie padły ofiarą grabieży chrześcijańskich Europejczyków i powstawał kapitalistyczny wywóz przemysłowy, objęły państwa politykę ceł ochronnych. Najprzód rozwinęła się potęga kapitału w Hiszpanii, potem we Włoszech, Holandyi i Anglii, a że potęga ta kraju potrzebowała silnego państwa zbrojnego do popierania swych interesów w walce o potęgę wszechświatową, powstała też zcentralizowana potęga państwowa. W handlu widziano źródło wszelkiego bogactwa.

Aby sobie zapewnić rynki światowe przez zabór kolonii zamorskich, albo przez ujarzmienie konkurujących państw, potrzebna była wielka flota i armia, tak samo do zamknięcia cłami granic przed zagranicą, która z tych samych dążeń usiłowała wymódz pozwolenie dowozu swych towarów. Nieustanne wojny handlowe znamionują cały okres od XVI do XVIII stulecia, w której to epoce kapitalizm w handlu i przemyśle rozwinął się potężnie, lecz masy ludności wielce cierpiały już to z powodu wojen, już z powodu wysokich kontrybucyj.

Tanie zostały tylko środki spożywcze, gdyż cła wywozowe i zakazy eksportu na nie niedopuszczały do ogołocenia wewnętrznego rynku. Stała, za wielka podaż obniżała ich cenę jakoteż i płacę pracy. Kiedy jednak przemysłowa produkcya wskutek tego systemu protekcyjnego osiągnęła dość wysoki stopień, nie mogła znaleźć zbytu w własnym kraju. Ta, która dotychczas uważała za jedyne zbawienie zamknięcie granic, potrzebowała teraz rynków zagranicznych, jeśli się nie chciała udusić w swym dostatku. System protekcyjny zamienił się w połowie XIX-go stulecia w biegunowe przeciwieństwo: w system wolno-handlowy.

Zamiast wojen handlowych dopominał się teraz kapitalizm umów handlowych zamiast wojny — pokoju. „Każdy naród ma się pod względem gospodarczym tem lepiej, im tańsze stwarza dla swych obywateli okazye kupna, im więcej obala baryery celne“. Tak brzmiała nauka obrońcy wolnego handlu angielskiego ekonomisty, Adama Smith'a. Przedewszystkiem zaś Anglia była państwem, niedopuszczającym za pomocą systemu protekcyjnego, żadnej konkurencyi, tak, że Marks (Kapitał 1, 722) mógł powiedzieć, że system ten był sztuczką, aby fabrykować fabrykantów, wydziedziczyć samodzielnych robotników, aby kapitalizować narodowe środki produkcyjne i spożywcze, aby skrócić gwałtownie przejście z staroświeckiego do nowoczesnego sposobu produkowania. Aż do początku XIX stulecia rozwinęła Anglia szalenie szybko swój wielki przemysł z maszynami i siłą parową, stała się „warsztatem całego świata“. Teraz był jej potrzebny rynek światowy, a że inne państwa były krajami agrarnymi, przeobrazili się wielcy przemysłowcy Anglii w interesie zysku z zapalonych zwolenników ceł ochronnych w zapalonych wolnohandlarzy. Obszarnicy zaś Anglii zostali i nadal fanatycznymi zwolennikami ceł ochronnych, bo chcieli bronić renty gruntowej przed niebezpieczeństwem taniego dowozu zboża.

AUGUST STRINDBERG.

FENIKS
(NOWELA).

...Po raz pierwszy poznał ją w maju, gdy na dziedzińcu kościelnym zakwitły truskawki. Niejedną już dziewczynę widział w swem życiu, ale ujrzawszy tę, poczuł, że to właśnie „ona“... Nie odważył się jednak przemówić do niej, ta zaś uśmiechnęła się ironicznie, ponieważ był gimnazyastą... Ale oto zdarzyło się, że wrócił do domu jako student. I wtedy porwał ją oburącz za talję i pocałował, a całując miał ognie w oczach, słyszał w uszach dźwięk dzwonów, granie rogów myśliwskich i czuł tętno ziemi pod swemi nogami.

Miała zaledwie czternaście lat, co nie przeszkadzało jej jednak mieć krągłych piersi, zda się oczekujących maleńkich, chciwych ssących usteczek; chodziła zaś, chwiejąc miarowo biodrami z taką pewnością siebie, jak gdyby nosiła parę bliźniąt pod swem sercem. Włosy jej, jasno-złocistego koloru, błyszczące jako miód lipcowy, obramowywały jej czoło, niby aureola świętego. Cerę miała świeżą i miękką jak aksamit. On był jej narzeczonym, a ona mu narzeczoną, skutkiem czego jak ptaszęta ćwierkali pod lipami w lesie, a życie leżało przed nimi, niby łąka skąpana w słońcu. Ale on musiał jeszcze zdać egzamin, egzamin z mineralogii, to zaś wraz z podróżą zagranicą trwało lat dziesięć... Dziesięć lat!

I oto wyjechał do Upsali. W lecie znowu powrócił na dziedziniec kościelny i zastał ją jeszcze bardziej ładną. Trzy razy była dlań taką ładną. Dopiero czwartego, niestety, stała się bledszą. Brzeżki nozdrzy nieco poczerwieniały, piersi zaś jak gdyby stały się mniejsze...

Kiedy nadeszło szóste lato, poczęła przyjmować żelazo, a siódmego pojechała do kąpieli. Ósmego zaczęły ją boleć zęby, stała się bardzo nerwową. Włosy straciły swój blask, głos stał się szorstkim, ochrypłym, piersi zapadły, na nosie ukazały się czarne plamki. Chód ociężał, lica pożółkły. W zimie dostała gorączki nerwowej, tak, że trzeba jej było ostrzydz włosy. A kiedy włosy wyrosły, to miały już zupełnie inny kolor — popielaty. I oto, zakochał się był w złotowłosej czternastoletniej dziewczynce (jak twierdził, nie znosi brunetek!) a ożenił się z dwudziestoczteroletnią kobietą z popielatemi włosami...

Jednakże kochał ją bardzo. Miłość jego nie była już tak burzliwą jak przedtem, była bardzo spokojną i łagodną i nic nie mąciło w małej, górskiej mieścinie ich szczęścia. Przyszli na świat jedno za drugiem dwaj chłopcy, ale małżonek bardziej pragnął mieć dziewczynkę. Wtedy przyszła na świat mała jasno-włosa dziewczynka.

Była ona źrenicą w oku ojca. Podrósłszy, zaczęła być podobną do swej matki. Mając lat ośm stała się zupełnie taką samą, jaką matka była kiedyś. W wolnych od zajęć chwilach, ojciec niczem innem prócz niej nie zajmował się.

Matka całkowicie utonęła w gospodarstwie; ręce jej zgrubiały, nos stracił swój dawny kształt i skronie mocno zapadły. Cała postać zgięła się wskutek przyzwyczajenia nachylania się nad patelnią. Ojciec z matką widywali się ze sobą jedynie w czasie obiadu i w nocy. Nie kłócili się ze sobą, ale między nimi nie było już nic, a nic z tego, co było kiedyś... Córka stała się jedyną radością ojca. Można było powiedzieć, że jest on w niej wprost zakochany, zda się widział on w niej odrodzoną matkę i zda się, jego pierwsze uczucia, które tak prędko rozwiały się, znowu zbudziły się w nim. W stosunku do niej był on prawie nieśmiały i nigdy nie wchodził do jej pokoju, gdy rozbierała się na noc...

Ubóstwiał ją.

Razu pewnego, nad ranem, córka leżała w łóku, nie mając jakoś chęci wstać. Matka sądziła, że dziewczynka udaje, aby nie pójść do szkoły, ale ojciec posłał po lekarza. Przyszedł lekarz. Stwierdził dyfteryt. Ojciec z matką zmuszeni byli wynieść się stąd wraz z resztą dzieci. Ale ojciec nie chciał wyjechać. Matka odjechała, on zaś pozostał przy chorem dziecku.

Chora leżała w swym pokoju. W mieszkaniu

Marks w swej mowie w Brukseli „Kwestya wolnego handlu“ zdarł obłudnym przemysłowcom maskę, którzy udawali, że z miłości dla ludu popierają wolny handel i odsłonił ich egoistyczną żądzę zysku. Ale polityki ceł ochronnych nie bronił bynajmniej; raczej wykazał jaskrawo, że nie przynosi ona korzyści klasie robotniczej — lecz burżuazyi.

„System ceł ochronnych, powiada Marks, „jest środkiem do wychodowania w kraju wielkiego przemysłu i dlatego widzimy, że w krajach, gdzie burżuazya poczyna sobie jako klasa wyrabiać jakieś wpływy, jak np. w Niemczech (1848) czyni wielkie starania, aby osiągnąć cła ochronne“. Poza tem są cła ochronne, jak się Engel wyraża, śrubą bez końca, tak, że nigdy nie można wiedzieć, kiedy się kończy. „Jeśli ochronimy jedną gałęź produkcyi, to szkodzimy pośrednio albo bezpośrednio wszystkim innym wytwórczościom i musimy im dać także ochronę. Przez to szkodzimy znów pierwszej gałęzi, która sobie powtóre rości prawo do odszkodowania; ale to wynagrodzenie oddziałuje znowu na wszystkie inne produkcye i uprawnia je do nowych roszczeń i tak dalej w nieskończoność“.

Oprócz tego mają cła ochronne i ten skutek, że cieszące się ochroną przemysły mogą śrubować cenę swych wytwórczości aż do wysokości ochrony celnej, raz z tego powodu, iż zagraniczna konkurencya nie może taniej dostarczać, powtóre, iż cła ochronne ułatwiają im możność łączenia się w kartelach i trustach, które wykluczają konkurencyę wewnątrz kraju. Tem samem stają się połączeni w kartelach przedsiębiorcy panami kraju, opanowują go gospodarczo, a mocą swych bogactw i wpływu także politycznie. Tej władzy używają znów do tego, aby z jednej strony związać robotników, z drugiej zaś, aby ludność zmusić by tę politykę plądrującą ceł ochronnych jeszcze z bronią w ręce broniła, jeżeli jakieś inne państwo nie pozwoli na to, aby ich produkty nie miały mieć doń wstępu. Na domiar złego eksportują kartele zagranicę za niższe ceny; mogą sobie na to pozwolić, bo wewnątrz kraju przez cło się bogacą i dlatego zaogniają przeciwieństwa między państwami.

Że wskutek ceł ochronnych nowa jakaś gałęź przemysłowa może się rozwinąć, która bez ceł skończyłaby w powijakach, zgadza się poniekąd z prawdą. Takie cła jednak, które na oku mają jedynie popieranie jakiejś nowej wytwórczości (cła pielęgnujące), są jednak rzadkością.

Rolnictwo (naturalnie wielkie) twierdzi, że cła ochronne są potrzebne, aby je ochronić przed ruiną, dlatego, że tańsze koszta produkcyi ościennych krajów umożliwiają niższe ceny. Podniesienie się cen produktu jednak powoduje znów podniesienie się cen gruntu i dzierżawy, renta gruntowa stale się podwyższa i powoduje zwiększenie się kosztów produkcyi, utrudnia produkcyę rolniczą. Dla wielkiej części jednak ludności, która, im więcej się przemysł rozwija, musi produkty rolnicze kupować, oznacza podrożenie się to obniżenie się stopy życiowej, a tem samem rujnowanie życia i zdrowia. „Obciążać zboże zagraniczne cłami ochronnemi, jest bezczelnością, jest spekulacyą na głód ludu“, powiada Marks w swej mowie o wolnym handlu. Równocześnie przyczynia się polityka ceł ochronnych do potęgowania niebezpieczeństwa wojny i z tego powodu do wiecznych uzbrojeń i podatków, które lud pracujący jeszcze więcej obciążają, kiedy z innej strony klasa pracująca, aby się przeciwko „rewolucyi“ wyzyskiwanych bronić, coraz ostrzejsze kuje środki antyludowe i chętnie rezygnuje z politycznych praw, aby ich nie nadać także klasie robotniczej. Polityka ceł ochronnych i wzmagająca się reakcya, wygładzanie robotników i polityczne ich krępowanie, wzrost uzbrojeń i dlatego też i niebezpieczeństwa wojny są nierozłącznie z sobą związane.

Brak pracy a związki zawodowe.

Dobrze zorganizowane związki zawodowe wydają bardzo znaczne sumy na wszelkiego rodzaju zapomogi dla członków (dla bezrobotnych, chorych, niezdolnych do pracy i t. p.). Tak niemieckie wolne związki wydatkowały w latach 1908 i 1909 na zapomogi więcej niż po 20 mil. marek (10 mil. rb.) rocznie, co stanowiło w roku 1909 prawie połowę, a w 1908 przeszło połowę ogółu wydatków. Więcej jeszcze łożą na ten cel angielskie związki (w r. 1908 — 41 mil. marek, to znaczy 64 procent ogólnej sumy wydatków! Rok 1908 i 1909 — były to lata wyjątkowo ciężkie, lata kryzysu; ale i w roku największego rozkwitu przed ostatnim przesileniem — 1906 — w niemieckich związkach poszło na ten cel więcej niż 8 mil. marek — przeszło czwarta część ogółu wydatków. Pomoc dla strejkujących w niemieckich związkach wykazuje sumy większe od tych zapomóg tylko w latach wyjątkowo pomyślnych dla przemysłu; w najważniejszych angielskich związkach jest stale znacznie mniejsza.

Powołując się na takie fakty, związkom tego typu stawiano zarzuty z różnych stron, w szczególności ze strony przedstawicieli i zwolenników francuskich syndykatów: że taki związek, posiadający olbrzymie kapitały, staje się machiną ciężką, nieruchliwą, a bojaźliwą, że zamiast organizacyi walki stają się organizacyą ubezpieczenia wzajemnego.

Związek zawodowy robotników w założeniu swym jest organizacyą, mającą na celu nie pomoc dla jednostki, nie stworzenie dla osób, do niego należących, położenia uprzywilejowanego, a jednocześnie warunków bytu i pracy dla klasy robotniczej jako całości. Zapomogi same przez się do tego celu nie prowadzą — o czem pomówimy jeszcze niżej — a więc zarzut byłby ciężki — tylko czy jest słuszny?

Istotnie można sobie wyobrazić, że związek, wypłacający znaczne zapomogi w razie choroby, braku pracy, na starość, w razie śmierci którego z członków rodziny i t. p. — przyciągnie znaczną ilość ludzi, którym chodzi wyłącznie o zapewnienie sobie mniej więcej spokojnego bytu. Dalej jest rzeczą niewątpliwą, że związek taki z konieczności dbać musi o to, żeby zapewnić członkom stałą i regularną wypłatę zapomóg, a więc musi dbać o dobry stan kasy. Może więc dojść do tego, że będzie przedewszystkiem i wyłącznie liczyć się z równowagą budżetu, unikać wydatków nadzwyczajnych, a więc i strajków n. p., nawet tam, gdzie byłyby one koniecznie potrzebne. Istotnie był czas, gdy najważniejsze związki angielski stały na tem stanowisku: były prawie wyłącznie instancyami ubezpieczenia wzajemnego, gdzie członkowie opłacali składki, żeby zapewnić sobie pomoc na ciężką godzinę; wszelkich poważniejszych zatargów troskliwie unikano.

Z drugiej jednak strony zapomogi, wypłacane przez związek, mają i inne znaczenie. Przyciągają one członków do związku, a co może jeszcze ważniejsze, utrzymują ich przy nim: ktoś, kto należąc przez dłuższy czas, uzyskał wreszcie prawo do zapomóg, wciąż będzie pamiętał, że utraci je, gdy ze związku wystąpi. Tem samem związek staje się silniejszym, trwalszym, jednolitszym. Nie dość tego: związek taki może i musi pobierać wyższe składki, a więc rozporządza wiele większymi funduszami, które w czasie ciężkim, podczas przesilenia, pójdą w zna-

---

zakadzono siarką do tego stopnia, że aż pozłota na ramach i wszystkie srebrne przedmioty na toaletce zczerniały. Ojciec odchodził od zmysłów; przechodząc przez puste pokoje i kładąc się w nocy sam jeden do łóżka, czuł się jakby owdowiałym. Nazakupywał dla córeczki zabawek i ta śmiała się, kiedy pajac skakał na brzegu łóżka. Niekiedy zapytywała go o mamę i braci. Wtedy ojciec odchodził do kąta pokoju i z okna kłamał się matce, a dzieciom posyłał w powietrzu całusy. A mama odpowiadała mu również całusami...

Ale oto razu pewnego chore dziecko nie chciało więcej patrzeć na pajaca, ani nie śmiało się już więcej. I mówić już więcej nie mogło. Przyszła śmierć i swemi okrutnemi koszlawemi paluchy zadusiła dziecię. Walka z życiem była zażartą.

Wtedy matka wróciła do domu. Poczęły ją dręczyć wyrzuty sumienia, że rzuciła swe dziecko na łaskę losu. I było to jej wielkim smutkiem i niewypowiedzianym żalem.

Kiedy lekarz chciał dokonać sekcyi na ciele dziecka, ojciec kategorycznie oparł się temu. Nie pozwolił, by sprawiono jej ból ostrymi nożami, gdyż dla niego dziecko to nigdy nie mogło być martwem. Ale lekarz uparł się przy swojem. Wtedy ojciec chciał bić i kąsać lekarza...

Kiedy ją pochowano, ojciec postawił na cmentarzu pomniczek i codziennie w ciągu roku chodził na grób. Następnego roku chodził już rzadziej. Pracę miał uciążliwszą, a wolnego czasu coraz mniej.

Lata poczęły mu ciążyć, chód również stracił swą elastyczność, a kłopotów przybywało coraz więcej. Niekiedy czynił sobie wyrzuty, że smutek jego nie jest już tak wielkim, jak przedtem, a następnie przestał jakoś robić sobie i wyrzuty. Przyszły na świat nowe dwie dziewczynki, ale te nie były już takie, jak tamta; nie, tamtej nic mu nie było w stanie zastąpić...

Życie stawało się wprost okrutnem: pozłota stopniowo schodziła z młodej kobiety, niepodobnej, zda się ongi do żadnej kobiety na ziemi. Pozłota schodziła również i z domu, dawniej tak czystego i okazałego; dzieci porozrzucały srebrne przedmioty w toalecie i ślubne prezenta matki, podrapały łóżka, połamały nóżki krzeseł. Przez dziury w sofie powyłaziły włosy na wierzch, fortepianu przez wiele lat nikt nie otwierał. Nie słychać było śpiewu, zagłuszał go krzyk dzieci kaszlących... Łagodne słowa pochowano dokądś niby ubrania dziecięce, pieszczoty zastąpiono masażem... Wraz ze zbliżaniem się starości, dało się odczuć znużenie. Ojciec już nie stawał na klęczki przed matką, ale usadawiał się na swem krześle wytłoczonem i kazał matce przynieść sobie zapałki, gdy chciał fajkę palić. Jednem słowem: starość.

Matka zmarła, gdy ojciec miał pięćdziesiątkę. Kiedy jej wynędzniałe, skażone śmiercią ciało, pochowano w ziemi, to wspomnienie czternastoletniej dziewczynki wypłynęło naraz w duszy ojca. Począł opłakiwać tę, którą tak dawno utracił i wraz z poczuciem jej utraty — zbudziła się w nim skrucha wobec zmarłej. Nie dlatego, ażeby był on kiedy niedobry dla starej matki, ale dlatego, że nie przed nią, z którą się ożenił, gdy miała lat dwadzieścia cztery, ale przed t a m t ą czternastoletnią stawał na kolana, t a m t e j był wierny, i t a m t ą ubóstwiał...

I prawdę powiedziawszy, to właśnie tamtej mu było brak — dziewczyny-podlotka, jakkolwiek również dawał się we znaki brak dobrego stołu, o który dbała dłań zmarła. Brak było także jej pieczołowitości bezustannej. Tak, to również dawało mu się odczuć, ale tylko zupełnie inaczej!

Po tej stracie stosunek jego do dzieci stał się jeszcze bardziej serdeczny. Jedne z nich odleciały już z gniazda, inne były jeszcze w domu.

Wreszcie po roku, w ciągu którego nadokuczał nieźle swym przyjaciołom opowieściami o zmarłej żonie, zaszło naraz coś niezwykłego...

Poznał się z jedną młodą dziewczyną, podobną do jego żony, gdy miała czternaście lat! Ujrzał w tem widomą łaskę miłosiernych Niebios, które snadź pragnęły przywrócić mu jego pierwszą miłość. Zakochał się w niej i znowu ożenił...

(Dokończenie nastąpi).

cznej części na zapomogi, ale w razie potrzeby można z nich czerpać pełną dłonią na potrzeby strejku. Jest rzeczą charakterystyczną, że gdy związki angielskie poczęły organizować się na zasadach rozległej pomocy wzajemnej, ten właśnie fakt napełnił przemysłowców angielskich największem przerażeniem: protestowano najenergiczniej przeciw takiemu połączeniu organizacyi „ubezpieczenia“ z organizacyą walki, która dotychczas przedstawiała mało niebezpieczeństwa.

Pod jednym względem istotnie rozwój w tym kierunku „łagodzi“ walkę: silny, dobrze zorganizowany związek będzie unikał zatargów lekkomyślnych, rozważy rzecz wszechstronnie, będzie próbował układów — zanim dopuści do strejku, czy lokautu; lecz tego rodzaju „złagodzenie“ jest korzystne nietylko dla przedsiębiorców, lecz i dla robotników.

Wszystko, cośmy powyżej powiedzieli o zapomogach wogóle, tyczy się i zapomóg, wypłacanych członkom, pozbawionym pracy: przyciągają one członków do związku i utrzymują ich przy nim, a znaczenie ich jest tem większe, że zatrzymują robotnika przy organizacyi wtedy właśnie, kiedy związek narażony jest na masowy ubytek członków z powodu ogólnego braku pracy, t. j. w czasie kryzysu. Ale na tem nie koniec.

Nie zawsze brak pracy jest zjawiskiem, od woli przedsiębiorcy niezależnem: często usuwa on robotnika n. p. za czynny udział w ruchu zawodowym lub politycznym i t. p. rzeczy, które mu nie trafiają do gustu. Taki usunięty robotnik otrzymuje od związku specyalną zapomogę, która na równi z zapomogą strejkową bezpośrednio służy sprawom robotników. Ale w rzadkich tylko wypadkach przedsiębiorca przyzna się otwarcie, z jakich powodów usunął robotnika: zawsze prawie poda jako powód brak pracy — może właśnie w tym celu, żeby usuniętego pozbawić prawa do zapomogi. Stwierdzić istotną przyczynę w każdym poszczególnym wypadku niejednokrotnie będzie trudno; jeżeli jednak związek wypłaca zapomogi także dla pozbawionych pracy wogóle, nie będzie to sprawą bezpośredniego znaczenia: tak czy owak pokrzywdzony pomoc otrzyma.

Najważniejszą jednak jest rzecz następująca: Gdyby nie istniała stale pewna liczba robotników, pozbawionych zajęcia, nie przedsiębiorca, ale robotnicy mieliby rozstrzygający wpływ na warunki pracy i płacy — przedsiębiorca przestałby być „panem domu“, przestałby być przedsiębiorcą; dzięki temu, że zawsze prawie może zastąpić wydalonego robotnika przez innego — w mniejszym czy większym stopniu panuje nad robotnikami. Istnienie „armii rezerwowej“ obniża wymagania robotników.

Dla związków zawodowych tkwi w tem wielkie niebezpieczeństwo. Chodzi im wszak o utrzymanie warunków pracy i płacy na pewnym poziomie, o podwyższenie tego poziomu; robotnik bez zajęcia, gdy go nędza przyciśnie, skłonny będzie do przyjęcia wszelkich warunków.

Rzecz się zmienia w znacznym stopniu, skoro związek wypłaca zapomogi: wprawdzie te zapomogi z konieczności są o wiele niższe od zarobków robotnika pracującego, wprawdzie mogą trwać tylko określony przeciąg czasu, a więc nie zwalniają od konieczności znalezienia bądź co bądź zajęcia, ale pozwalają przetrzymać najcięższe chwile, chronią od ostatecznej nędzy. Nie są więc czynem filantropii, tylko pomocą, indywidualnie udzielaną danej jednostce, a mają ważne znaczenie dla ogółu. Wtedy szczególniej, gdy w czasie kryzysu brak pracy występuje masowo, a strejk — nietylko do celu nie prowadzi, lecz może niejednokrotnie jest na rękę przedsiębiorcy, gdyż nie zmienia niczego na korzyść robotników, a jednocześnie, wstrzymując na pewien czas produkcyę, przyczynia się do usunięcia zasadniczej przyczyny przesilenia nadprodukcyi: wtedy właśnie zapomogi dla bezrobotnych są jednym z ważniejszych środków, pozwalających utrzymać się na zdobytych pozycyach.

Te właśnie motywy: znaczenie dla walki zapomóg, wydawanych członkom w razie braku pracy, były podnoszone w prasie niemieckiej s. d., gdy roztrząsano kwestyę, czy należy zaprowadzić zapomogi na wypadek braku pracy, czy też nie. One też istotnie zdecydowały rzecz na korzyść zapomóg. Angielskie związki przytaczają podobne motywy: (członek, pozbawiony zapomogi, w razie braku pracy „będzie zmuszony brać robotę na warunkach niekorzystnych dla całego zawodu“ — powiadają Webbowie w dziele swym o związkach zawodowych). Ale z tem wszystkiem, czy to leżało w zamiarze czy nie, związki, wypłacając zapomogi, faktycznie spełniają rolę instytucyj ubezpieczeniowych na wypadek braku pracy. Sumy, wydatkowane na ten cel, są znaczne, w latach kryzysu ogromne. Wynoszą one w niemieckich wolnych związkach w 1909 roku 8.600.000 mil., wraz z zapomogami na podróż prawie 10 mil. A w angielskich — przeszło dwa razy więcej. Na jednego członka związku czyni to w Anglii prawie 14 m. rocznie, w niemieckich wolnych związkach prawie 6 m. Jest to ciężar wielki — jakie jest jego znaczenie? Czy istotnie działalność w tym kierunku może w znaczniejszym stopniu przyczynić się do rozwiązania zagadnienia braku pracy?

(Dokończenie nastąpi).

Dom robotniczy w Petersburgu.

Dom Robotniczy jest nietylko najważniejszą potrzebą robotników, w których idea organizacyi bez względu na rozmaite przeszkody pozostaje zawsze żywą, ale również jako instytucya oświatowo-wychowawcza, pozbawiona wszelkich przeżytków — jest gwarancyą normalnego rozwoju kultury w krajach o wyższym poziomie uspołecznienia. Aby jednak dom taki posiadał trwałe podstawy egzystencyi, powinien być ożywiony ideałami wyzwoleńczemi, tworzyć zbiorowisko ludzi świadomych swoich zadań i dążeń. Dom prawdziwie robotniczy — to zarobek przyszłości, to placówka, na której robotnik może się oprzeć w swych dążeniach do lepszej przyszłości. W domu tym, rzecz naturalna, sam gospodarzem zostać musi.

Budowa domów robotniczych w Europie Zachodniej nie napotyka żadnych przeszkód. Przeciwnie — zarządy miejskie przychodzą wszędzie z pomocą podobnej inicyatywie, rozumiejąc skutki dobroczynne, jakie dla życia społecznego stąd wypływają: podnosi się poziom kulturalny mas robotniczych, spędzających zwykle czas wolny od pracy w warunkach anormalnych.

Ciekawe są losy projeku budowy Domu Robotniczego w Petersburgu, wysuniętego na porządek dzienny przez Komisyę Związku Metalowców. Jak nam wiadomo, komisya zwróciła się do wszystkich petersburskich związków zawodowych i kulturalno-oświatowych organizacyj robotniczych z wezwaniem kategorycznem wypowiedzenia się o praktycznych sposobach realizacyi tego projektu. Po długich debatach komisya orzekła, że „Dom Robotniczy typu zachodnio-europejskiego, w którym mogłyby znaleźć schronisko związki zawodowe, kulturalno-oświatowe i t. d., dla robotników petersburskich jest niezbędny. W pracy nad wzniesieniem Domu Robotniczego — zdaniem komisyi — powinny wziąć udział „wszystkie istniejące w Petersburgu stowarzyszenia robotnicze“, gdyż „trzeba wiele energii, czasu i środków dla urzeczywistnienia takiego przedsięwzięcia, które może być dokonane tylko wspólnemi siłami wszystkich organizacyj robotniczych stolicy“...

Należy z wielkiem uznaniem powitać dzielną inicyatywę Komisyi Związku Metalowców. Trzeba również podkreślić, że Komisya ta oryentuje się doskonale, jakiemi siłami powinien być wzniesiony ów Pałac Robotników. Apeluje ona nie do filantropii burżuazyjnej, ale do organizacyjnego instynktu proletaryackiego, który daje najlepsze gwarancye ziszczalności projektu.

Metalowcy!

Bierzcie czynny udział w agitacyi wyborczej! Wstępujcie do komitetów wyborczych partyi socyalno-demokratycznej! Zbierajcie fundusz wyborczy!

Przegląd społeczny.

Były poseł narodowo-demokratyczny p. Jan Zamorski kreśli w nr. 16 wszechpolskiej „Ojczyzny“ następujący obraz Koła polskiego:

„Dość było tej hańby i wzajemnych szkalowań w Kole polskiem — dość tych ludzi, którym zarzucano, że brali łapówki, że sprzedawali swoje głosy, swoje gazety i wszystko dla swojej osobistej korzyści; dość takich, którzy ubiegali się o poselstwo, ażeby na tej godności zbijać majątek. Pamiętamy wszyscy to zgorszenie, jakie się działo w Kole polskiem; czujemy jeszcze ten wstyd, jakim nas niektórzy posłowie okryli przed całym światem. Obcy mówili sobie, że Polacy muszą być ogromnie zepsutymi ludźmi, skoro między sobą wśród wielu tysięcy, lepszych znaleźć nie mogli i musieli wybierać geszefciarzy czy łapowników.

„Na nieszczęście w teraźniejszem Kole polskiem było zdatnych mniej niż należy i potrzeba. Taki niezdatny nie wiedział o co chodzi, w pełnej Izbie głosował tak, jak mu przywódca kazał, a na komisye, gdzie się o najważniejszych rzeczach rozprawia, gdzie się słowa ustaw układa i zmienia, najczęściej nie chodził, bo tam nie było mamki-przywódcy, któryby mu wskazał, co ma robić i jak ma się zachować. — Wielu z takich niezdatnych, nie wiedząc co z sobą począć i nudząc się na rozprawach, których nie rozumieli, zaglądali bardzo rzadko do Wiednia. Byli tacy, którzy zazwyczaj raz w kwartale przyjeżdżali na jeden dzień, zabierali zaległe dyety z trzech miesięcy i nocą wracali do domu. O pilnowaniu spraw przez takiego posła nie było mowy, wyborcy nie mieli swego orędownika, ale taki poseł robił dobry interes, bo siedział w domu i ponadto pobierał pensyę „starszego radcy“.

„I znowu ze smutkiem powiedzieć trzeba, że najczęściej i najwięcej brakowało właśnie polskich posłów podczas posiedzeń Izby na komisyach. Doszło do tego, że prezydent Izby poselskiej urzędownie pisał do prezesa Koła polskiego, żeby albo zmusił tych opieszałych do uczestniczenia w komisyach, albo postarał się o wybranie innych, sumienniejszych na ich miejsce. Takiego wstydu nie zrobił prezydent Izby poselskiej żadnemu innemu klubowi, tylko nam Polakom. I postąpił słusznie, bośmy na taką naganę zasłużyli“.

Taki obraz Koła polskiego kreśli jego członek — wszechpolak. Zapomina tylko dodać, że tak wyglądało Koło polskie właśnie pod rządami — wszechpolaków.

Do obrazu powyższego nie potrzeba nic dodawać, ani mu niczego ujmować. Klubem, który najskandaliczniej w Izbie pracował, było Koło polskie, największą ilość geszefciarzy i łapowników miało Koło polskie.

Jakie wyciągnąć z tego wnioski powini wyborcy?

P. Zamorski jest zdania, że powinni dalej wybierać członków Koła, dobrze się zastanowiwszy tylko, czy ponownie tych samych. Radę daleko prostszą doradzić powinien każdemu własny jego rozsądek:

Nie wybierać członków Koła polskiego!

Rozmaitości.

Nowy tunel alpejski. W pobliżu małej mieściny szwajcarskiej Kandersteg, w tak zwanym berneńskim Oberlandzie, nastąpiło w nocy z 31 marca na 1 kwietnia ostateczne przebicie tunelu przez górę Lötschberg. Przez otwór, wyrwany wybuchem naboju dynamitowego, inżynierowie z północnego chodnika dostali się do południowego, a za nimi poszli robotnicy włoscy, niemieccy, chorwaccy, macedońscy. Oba chodniki tunelu spotkały się dokładnie w oznaczonym punkcie, co było rzeczą bardzo trudną do obliczenia, gdyż tunel przez górę Lötschberg nie idzie linią prostą, ale ma aż trzy znaczne krzywizny. Mimo panującego pod ziemią przykrego gorąca, które utrudnia oddychanie, pracowali robotnicy z inżynierami przez 2528 dni, a mianowicie przez 1160 dni po stronie północnej, a 1368 dni po stronie południowej. Robotnicy, których jest 1600, liczą przeważnie 17 do 20 lat życia. Obok nieuniknionych, a małych uszkodzeń cielesnych, wydarzyły się w ciągu 5 lat pracy dwa nieszczęśliwe wypadki. Przed dwoma laty woda z piaskiem dostała się do tunelu i zalała, a następnie zasypała chodnik na przestrzeni 1500 metrów. Straciło wtedy życie 24 robotników. W drugim wypadku lawina zasypała 10 robotników, którzy również zginęli.

Z technicznych szczegółów podnieść należy fakt, że nowy ten tunel nie jest podstawowy, jak dotychczasowe tunele, ale wierzchołkowy, to znaczy nie przebija góry u podstawy, ale znacznie wyżej. Jest to trzeci wielki tunel szwajcarski. Największym jest tunel przez górę Simplon, przebity w roku 1904, a mający 19.580 metrów długości. Drugim jest ukończony w roku 1882 tunel przez górę św. Gotharda, mający 15.600 metrów długości, trzeci wreszcie tunel przez górę Lötschberg ma 14.536 metrów, czyli 14 i pół kilometra długości.

Nietylko berneński Oberland, ale także połączony z nim kanton Wallis odniesie ogromne korzyści z nowej drogi kolejowej. Głównie chodzi jednak o Francyę i Włochy, gdyż nowy tunel usunął ostatnią przeszkodę aż do linii simplońskiej Brieg-Domodossola.

Wynalazek w górnictwie naftowem. Dwutygodnik galicyjski „Ropa“ zamieszcza ciekawy artykuł o wynalezionym przez dr. Dunikowskiego elektrycznym przyrządzie wiertniczym, którego zastosowanie w praktyce może mieć epokowe znaczenie dla przemysłu naftowego. Według przeprowadzonych prób, przyrząd ten wierci w minutę za pomocą 300 obrotów otwór 30 cm., a w jedną godzinę 18 metrów. Gdyby nawet przyrząd wykopał połowę tego i gdyby pół dnia trzeba było poświęcić czyszczeniu go, to mimo to wywierciłby szyb 108 metrów.

Obecnie szyby o przeciętnej głębokości ponad 1500 metrów wierci się 2 lata. Przyrząd nowy wykonałby to w 2 tygodnie. Wprowadzenie tego wynalazku w życie miałoby straszne następstwa dla robotników. Ze 100 robotników zajętych przy wierceniu zostałoby tylko dwóch. Dzisiejszy system wiertniczy, tak zwany kanadyjsko-polski zostałby zupełnie wyparty.

Dla celów naukowych wynalazek ma również doniosłe znaczenie. Tak np. byłoby ułatwione zbadanie kuli ziemskiej na znacznych głębokościach. Cała rzecz obecnie polega na praktycznem wypróbowaniu tego przyrządu. Decydującem będzie wypróbowanie go na terenie naftowym w roku bieżącym w Galicyi i na Węgrzech. Budowę nowych przyrządów objęły już dwie fabryki, ponadto zawiązało się we Lwowie towarzystwo dla eksploatacyi wynalazku oraz w Anglii osobne towarzystwo dla nabycia patentu na Rosyę i Rumunię.

Wielkoduszny książę-biskup. Niedawno popadł w konkurs dom bankowy pod firmą Pistorius w Hildesheim. Tymi zaś dniami doniosły gazety, że kardynał Kopp we Wrocławiu zrzekł się swej pretensyi w wysokości 400.000 mk. na rzecz pozostałych wierzycieli. Postępek kardynała staje się zrozumiałym, jeżeli się zważy, że właściciel banku był jednym z najlepszych filarów klerykalizmu w Hildesheimie i że poza tem kardynał Kopp, ongiś ubogi syn tkacza z Eichsfeldu, ma dziś do opodatkowania roczny dochód w wysokości 1,400.000 marek.

Przy tej okazyi przyjaciele młodości kardynała Koppa przypominają, jakie były pierwsze kroki jego, podjęte w życiu zarobkowem. Kopp odwiedzał gimnazyum katolickie w Duderstadt (Eichsfeld). Po uzyskaniu świadectwa do służby jednorocznej, opuścił gimnazyum i rozpoczął karyerę na kolei żelaznej. W ten sposób przyszedł jako telegrafista pomocniczy do Hannoweru. Tam uważano go za urzędnika nader miernego, który nie dorósł wymaganiom większej stacyi. Z tego powodu przesadzono go do małej miejscowości, gdzie naczelnikowi tej maleńkiej stacyi był pomocny także w ekspedyowaniu pociągów i t. d. Nagle obróciła się karta jego losów! Pewna bogata dama z Duderstadt, która młodym Koppem już dawniej się interesowała, dała mu możność dokończenia gimnazyum i postarała się o wykształcenie go na księdza. W zawodzie duchownym lepszej doczekał się karyery, aniżeli na kolei. Ubogi ongiś telegrafista, pędzący swe życie w biedzie za pół talara zarobku dziennego, dziś wspaniałomyślnie zrzeka się nieomal pół miliona. A co niedzielę mówią nam: „Nie skarbcie skarbów świata“ i potępiają przytem na samo dno piekła „nienasyconą pożądliwość“ robotnika, chcącego żyć, jak na człowieka przystaje.

Ile pobiera następca Chrystusa w jednym roku. Belgijskie pismo „La penseé“ („Myśl“) przyniosło niedawno z pierwszorzędnego źródła cały bilans papieża, wykazujący, jak „ubogi“ jest nasz „święty ojciec“.

I. Dochody:

Dochód z włoskich i zagranicznych realności	875.000	lirów
Akcye, obligacye i renty	6,000.000	„
Dary i ofiary	2,500.000	„
Świętopietrze	12,000.000	„
Razem	21,375.000	lirów

II. Wydatki:

Utrzymanie dla kardynałów	875.000	lirów
Wydatki dla gwardyi i służby	3,970.000	„
Na bibliotekę i t. d.	1,250.000	„
Na kościół św. Piotra	780.000	„
Razem	6,875.000	lirów

A więc biednemu papieżowi na którego zbierają we wszystkich kościołach (a zwłaszcza w Polsce!) — pozostaje czystego dochodu rocznego „tylko“ piętnaście milionów lirów (jeden lir = 96 halerzy). Wprawdzie powiedział Chrystus: „Jeśli chcesz wnijść do żywota wiecznego, sprzedaj co masz i rozdaj ubogim i pójdź za mną“. Dziś nikt nie myśli wyzbywać się bogactw, dla żywota wiecznego, a zastępca Chrystusa, głosiciel tej nauki dla ubogich ma więcej dochodu, niż niektóry król.

Z powodu strejków i bojkotów należy omijać następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Wiedeń (firma **Fr. Benkhofer**, fabryka przedmiotów żelaznych i tokarnia śrub, Reingasse 27); **Baden** (firma **H. Heim**, fabryka pieców); **Rohrbach** nad **Gölsą** (firma **Grundmann; Linz** (warsztaty statków firm **Stablimento tecnico); Reichenberg** (firma **„Raf“** (fabryka automobilów); **Agram** (firma I. **fabryka maszyn); Harburg** nad **Elbą** (wszystkie firmy).

Ślusarze kas żelaznych: Wiedeń (fabryka **Ignacy Patzak** XVIII Edwardgasse 4).

Kowale: Krepstein (firma **Pierwsze morawskie stalownie).**

Mosiężnicy: Wiedeń (firma **J. Mitoschinka.)** (firma **„Morawiawerke“ Machanek et Comp.)**

Blacharze i drikerzy: Wiedeń (firma **R. Beyer** VI. Gumpendorferstr. 83). **Mor. Ostrawa** (wszystkie warsztaty). **Zittau**, Saksonia (firma **Paweł Wolf,** fabryka blacharska i ornamentów **Schlettau). Ernst i Hecker** (fabryka metalowa).

Grawerzy: Wiedeń (firma **Lederer i Berann,** fabryka guzików, XVI. Nobilegasse).

Metallschläger: Gros Schönau, Zittau i Jonsdorf, (Saksonia) (wszystkie fabryki).

Robotnicy okrętowi: Linz (firma **Stablimento teenico).**

Nożownicy: Linz (firma **Redtbacher,** fabryka noży i nożyc).

Pilnikarze: Wiedeń, Budapeszt.

Budapeszt (firma **Scirka).**

Odlewacze: Warmsdorf (firma **Zimmer i następcy); Agram** (firma I. **fabryka maszyn** i **Harburg** nad **Elbą** (wszystkie zakłady).

Zgubiono następujące książeczki legitymacyjne:

Leopold Kaplan dricker, Nr. centr. 118.754, ur. 4 sierpnia 1895 we Wiedniu, wstąpił 5 sierpnia 1905 we Wiedniu XI/3. Leon Bujakowski tokarz, Nr. centr. 182.759, ur. 23 marca 1877 w Porszczowicach (Królestwo Polskie), wstąpił 5 września 1906 w Posadzie Olchowskiej. Franciszek Batja ślusarz, Nr. centr. 53.090, ur. 6 października 1889 we Wiedniu, wstąpił 4 września 1909 we Wiedniu III/1. Józef Holas ślusarz, Nr. centr. 10.745, ur. 10 marca 1882 w Polnej, wstąpił 28 listopada 1908 we Wiedniu XVI/1. Engelberg Böck ślusarz, Nr. centr. 44.642, ur. 21 sierpnia 1885 w Wilhelmsburg, wstąpił 1 września 1906 w Wilhelmburg. Karol Pawlata ślusarz, Nr. centr. 79.765, ur. 6 grudnia 1876 w Leitmerytz, wstąpił 9 grudnia 1891 w Cieplicach. Stanisław Masłowski giser, Nr. centr. 114.964, ur. 4 kwietnia 1893 w Krakowie. Franciszek Kozik giser, Nr. centr. 16.125, ur. 24 grudnia 1877 w Przerowie, wstąpił 12 — 1905 w Trzebini.

Zwraca się uwagę wszystkich kierowników stacyj płatniczych, i kasyerów grup miejscowych, by na powyższe legitymacye żadnych zapomóg nie wypłacali.

OGŁOSZENIA.

ADRESY.

Związek metalowców w Austryi. Centrala: Wiedeń V/2, Kohlgasse 27. Telefonu Nr 8634.

Sekretaryat Związku metalowców dla Galicyi oraz **Redakcya i Administracya „Metalowca“:** Kraków, ul. Zwierzyniecka L. 10, II. piętro. Telefonu nr 1399.

Właściciel: **Franciszek Domes.** Wydawca: **Ludwik Exner.** Odpowiedzialny redaktor: **Andrzej Teller.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.